



ONE MILLION BULGARIANS

DZISIAJ RADOŚNIE MOŻNA GRAĆ JEDYNE DLA SZMALU.

ALBUM

Siódemka do wzięcia

ten, z którym pokazaliśmy się w 1986 w Jarocinie. Tam powstał właściwie na miesiąc przed Festiwałem - wtedy napisaliśmy też „Czerwone krzaki”. I tak już graliśmy niemal przez rok.

- Czyli tak - bębny z taśmą, Krzysiek na basie, ty z przodu, a Piotrek na gitarze. Kiedy nastąpił rozłam?

- Przy nagrywaniu płyty - podczas pierwszej sesji...

- Lato '87?

- Tak jest. Dokładnie przełom czerwca i lipca.

- Pojawili się nowi gitarzyści...?

- Na FAMIE spotkał się Darka Kulde, który tam przyjechał raczej w celach towarzyskich. Porozmawialiśmy, poznaliśmy się bliżej. Darka zagrał z nami w Jarocinie - i było wiadac, a przede wszystkim słychać, że to nagłe zastępstwo. Potem były jeszcze ze trzy koncerty z nim i to wszystko, co nie znaczy, że przestaliśmy się przyjaźnić.

- A dwóch nowych muzyków?

- To jesień zeszłego roku. Pojawia się szansa nagrania drugiej płyty i oni się wtedy znaleźli. To znaczy z perkusistą, Leszkiem Dziarkiem, znanym się już wcześniej. On gra co prawda w jazzowym STAND-ARTcie, DIE SIECHER-CHEIT i w RSC, ale dogadał się z nami, osiągnęliśmy dzięki temu to, o co nam chodziło od dawna - brzmienie jak z automatu (elektroniczne bębny YAMAHA - przyp. PN), a gra żywy facet...

- Nowy gitarzysta - Stefan Ryszowski - w ledwie zdążył zamieszkać w Warszawie, a ponoc już wyjeżdża z Polski?

- Oczywiście pozostało w tym naszym graniu trochę punk-rocka... Ale będzie go z każdym utworem coraz mniej. Zresztą pojęcie „punk” jest też dzisiaj bardzo płynne. Szczególnie w Ameryce. Kapela BAD HOLL SUGGEST z Nowego Jorku, w Stanach określana jest jako punkowa. Dla polskiej publiczności i krytyki punk-rock będzie się już zawsze kojarzył z DEZERTEREM czy IZNAENNA. A punk-rock ewoluuje, jak każda muzyka.

Teraz jest modny powrót do muzycznych źródeł lat 60. My też słuchamy kapel z tamtego okresu, ale tych, które wtedy naprawdę wybiły do przodu - na przykład THE DOORS, JEFFERSON AIRPLANE albo JEFFERSON STARBUCK, o których mówimy, już wtedy, w latach 60, wypracowali takie kanony, które w awangardzie obowiązują do dziś.

- W jakim wy jesteście wieku?

- (Jacek) Ja mam 23. (Krzysiek) Ja - 25, a dwaj pozostali po 30.

- Czyli ci dwaj mogą te stare wzory pamiętać jeszcze z dzieciństwa?

- Nie za bardzo. Pierwszą ambitną muzyką, którą słuchał Leszek, było WEATHER REPORT czy inne kapele z tego kręgu. A Stefan, który jest także świetnym basistą i klawiszowcem (zakochany w THE BEATLES, a jego idolem jest Jacob Pastorius), w różnych okresach swego życia grał na przykład w MUSIC MARKET w grupie KWADRAT i na stałku w Miami. Do nas trafił, bo po pierwsze był pod ręką dobry instrumentalista, a poza tym on jest takim spokojnym, nietypowym siódmym... Pałker, który

- A w Rzeszowie, na ulicy, wytykają was palcami?

- Rzeszów to dziwne miasto. Poza to takie samo jak każde inne, a z drugiej strony trochę wyalienowane. Do czasu, w którym powstał nasz oddział Alma-Artu, nie było nikogo, kto by objął, powiedzmy elegancko, mecenat nad takimi dziwnymi ludźmi jak my. W ogóle Rzeszów na co dzień jest kulturalną pustynią. Teatr jest do niczego, a jak do Filharmonii przyjechał Maksymuk, po piętnastu minutach próby z orkiestrą zwątpił, bo goście nie byli w stanie zrozumieć, że każdy jego koncert musi być sztuką przez wielkie „S”, a nie tylko bezpłowym „rzeźbieniem z nut”. Ale nam to miasto pasuje. Może właśnie dzięki tej alienacji nie ulegliśmy paru modom, jak na przykład „Warszawka”.

- „A Rzeszów to miejsce, gdzie bardzo późno docierają wszelkie muzyczne nowinki. Nie ma tam żadnego środowiska muzycznego i w zasadzie działamy sami” - to wasze słowa sprzed półtora roku.

- Wtedy tak rzeczywiście było. A szczerze mówiąc, ten nity boom rzeszowski, o którym się teraz pisze i mówi, to przesada. Gdyby tak dobrze przyjrzyć się wszystkim kapelom, to okazałoby się, że jest w nich kilku, no może dziesięciu klientów, którzy co robia - myślą, grają, tworzą... A reszta się tylko podłącza. Trudno więc mówić o środowisku, a na pewno nie warto robić wokół tego niepotrzebnego szumu.

- A jak jest teraz z koncertami w Rzeszowie? Kiedyś było przeciecznie.

- Owszem, w okresie hossy

co się robi w świecie, a niestety Polska jest prowincją i każdy, kto chce, wie o tym doskonale. Choćby nasze muzyczne kontakty ze światem. Przy tym, co my gramy, nie ma szans na zainteresowanie ze strony oficjalnych firm eksportujących z Polski kulturę i sztukę. Piżemy więc sami. Piżemy do kapeli, oni odpisują, korespondujemy z managerami, prezentarami. Szukamy punktu zaczepienia. Trzeba to robić, od tego się zaczyna. Grając cały czas tylko w Polsce można wpaść w taki kanał, jak to się stało choćby z TILT-em, który był typowo polską kapelą. To samo dotyczy innych nie mówię o takich kapelach jak MALARZE I ZOLNIERZE czy CHLOPCY Z PLACU BRONI - to już są populuczny po tym, co właśnie wymyślił ci, parę lat wcześniej grający na zart. Nowa muzyka” zakrawa na żart. Niki w Polsce nie gra nowej muzyki. Zawsze jesteśmy spóźnieni w stosunku do tego, co zrobili już inni.

- Postanowiliście, jednym słowem, działać na własną rękę?

- Tak jest - to są dziesiątki tysięcy złotych zainwestowane w kasety, w listy, w materiały, które wam bardzo wiele, gdzie się znaleźli - to jest szansa, że będzie procentować?

- Cały czas nad tym pracujemy. Przychodzą do nas różne płyty, listy z propozycjami wymiany - oni tu, my tam. Bez jakichś wielkich honorarów - jakie zagrac, zaistnieć.

- Zaczniemy od tego głupiego pytania, które mnie samemu zawsze tak denerwuje - ale tym razem znam odpowiedź i tak mi się podoba, że chcę, by pokazał ją inni - w takim razie - dlaczego JEDEN MILION BULGARÓW?

- Kontynuujemy chlubne tradycje dzielnego narodu pasterzy bałkańskich.

- Dobrze, to teraz już ad rem. RED STAR a JEDEN MILION BULGARÓW - proszę to wyjaśnić...

- Naprawdę był punkowy RED STAR - grał tam Krzysiek (Trznadel - cały czas przysłuchujący się rozmowie i czasami doręczający coś z boku - przyp. PN) ze swoim bratem, inni ludzie, którzy dziś nie grają już. W 1985 doszliśmy do RED STAR-u my z Piotrkim (Wallachem - przyp. PN) i zagraliśmy wtedy w nowym składzie na „Poza Kontrolą”. To była pierwsza kapela z Rzeszowa - z tych grających „do przodu” - która zagrała w Warszawie. A potem, po powrocie do sie-

- Tak, ale to było wiadomo od początku. Jedzie na parę miesięcy do USA i jesienią wraca. W tym czasie będziemy pracowali z gitarzystą 1984 - Piotrkim Liszczem.

- Skoro już jesteście przy koncertach i gitarzystach - ty też ostatnio wzięłeś ten instrument do ręki, ale odnośne wrażenie, że gitarzysta BULGARÓW powinien być przede wszystkim Stefan. Kiedy się zamieniacie rolami i on gra sekcynie, a ty próbujesz miedycznie, robi się trochę niebezpiecznie...

- Stefan skoczył studia muzyczne w klasie gitary, a ja dopiero opamięnałem ten instrument...

- Sądzę, że to nawet nie jest kwestia tego, które grasz dzwinki, ale jak...

- Poza wszystkim, w czym masz rację, nasza podejście do gitary zakłada wszechstronność dysonansu. I większość „odolów”, jest zbudowana na dysonansach. Rzeczywiście, niedoskonałe wykonanie koncertowe może budzić różnie podjęzienia. Ale na płycie, w studiu, to wszystko idealnie „gada”. A jeżeli chodzi o koncerty, to tylko kwestia czasu, z którym gramy nowy program, z którym jeszcze sami eksperymentujemy. Niektóre utwory są jeszcze nowe, niż te na drugiej płycie.

- Jak duża odległość dzieli RED STAR od dzisiejszych BULGARÓW?

jest pół-Talarem, dla odmiany ma tyle wigoru w sobie - mały, ale ruchliwy. Buzia mu się nie zamyka, opowiada kawały, wygłupia się, a ostatnio bardzo czułego cytuje Gombrowicza.

- I jak dwa trafili do waszej kapeli?

- Oni się „zatropowali” na tę muzykę. Ja, mówiąc szczerze, omiłem jako muzyk całego punk-rocka z lat 70. który się u nas przewijał przez różne sceny. Mnie to nie za bardzo interesowało. Trzy-cztery lata temu zorientowałem się, że właściwie można grać coś, co już jest bardziej do przodu. A Leszek i Stefan omięli takie problemy w muzyce. Zaczęli od razu słuchać muzyki, do której my doszliśmy dopiero po paru latach. I to chyba w ich wieku i z ich doświadczeniem muzycznym była jedyna droga.

- Czy muzyka jest rzeczywistym życiem, czy tylko treścią rzeczywistości?

- Próbuje żyć z muzyki. Chociaż to nie jest takie proste. Jesteśmy zżarci, dzieciaki - Stefan ma nawet trójkę!

- O!... To nie bardzo pasuje do archetypu polskiego rockmana - powinniście być obszarpani, niedociągani, samotnie wyczołgani tu i tam, od czasu do czasu brzdąkając na gitarze...

- Tak, tak... Brudny, śmierzdzący, ale jak...

przyjeżdżali wszyscy po kolei - MAANAM, LOMBARD, REPUBLIKA, TURBO. To się nazywa „Rock Galicja”. A teraz granie zeszło do klubów. Z tym że „Plus” idzie w odstawkę, bo tam dyskoteki, szanersztwo i tego typu klimaty, w „Dedalu” działa się jeszcze coś „pod palmą”. I „O to chodzi” - dwa bardzo przeżne kluby. W nich zawsze są koncerty różnych kapel. Tam mamy przy, tam są występy, tam można przysiąc, tam się wyścipegłi się to jakoś powoli.

- Skoro o kręceniu mowa - młodzieżowca karuzela ruszyła dziesięć lat temu - miłośnicy wedy po kilkanaście lat - kiedy wciągnęła was?

- Właściwie niemal od początku. 1979-1980 - chodziliśmy na wszystkie koncerty, które odbywały się w Rzeszowie.

- I miało to jakiś wpływ na wasze muzykowanie?

- Absolutnie tak... Zaczęliśmy grać bardzo dawno. Każdy z nas próbował w jakichś nowolawowych składach już w 1980, 1982. Ale wtedy powiedzieliśmy sobie, że będziemy grać takimi muzykami, która tu kogoś zacieka, zaskoczy czymś nowym.

- „Chcemy z pomocą starych, wypróbowanych schematów zrobić coś, co ludzi szokuje” - mówiliście jesienią 1986...

- Trzeba być do przodu z całym czas. Trzeba być na bieżąco z tymi

- Bałbym się na waszym miejscu zaprzecz kogokolwiek do nas na taką „studenczką”, wyminną trasę, bo to mógłby być już koniec zespołu!

- To niestety osobna historia. Rzeczywiście. Przyjeżdża taka kapela, jak SWANS - tam to jest naprawdę poważna firma - i umieszca się ich na nocleg w obskurnym akademiku. W tym momencie goście doznają ostrego szoku. Nie bardzo wiedzą, gdzie się znaleźli - bo to już przekracza nawet ich wyobrażenia o naszej egzotyce. Po prostu robi się niebezpiecznie. Może oni to sobie będą potem wspominać ze śmiechem, ale my niestety żyjemy w tym non stop. I to kształtuje naszą mentalność, świadomość.

- Wy najwyraźniej nie poddajecie się i próbujecie poruszyć się tu bez kompleksów. Choćby okładka waszej pierwszej płyty - obraz Zdzisława Beksińskiego. Jak do tego doszło?

- Nasz dyrektor, szef rzeszowskiego Alma-Artu, Janusz Barycki (dla przyjaciół Baryła) zna się ze Zdzisławem Beksińskim - oni obaj są z Sanoka i tam mieszkali kiedyś „przez pół”. Kiedy więc powiedzieliśmy na pomys, że właśnie taki obraz byłby idealny na naszą okładkę, Barycki pośredniczył w naszych rozmowach z artystą. A naszymi słajd, że w Rzeszowie była wystawa prac Beksińskiego zorganizowana przez Alma-Art. Zszli-

bie, założyliśmy BULGARÓW. Zresztą byliśmy wcześniej w Jaru, inie - jako widzowie, obserwatorzy - zobaczyliśmy, co się dzieje (a właściwie, że nic się nie dzieje) i dlatego chyba powstał BULGARZY.

- Czyli start 1 MLN BULGARÓW to lato 1985?

- Tak, zdecydowanie. Właściwie byli to wtedy ci sami ludzie, co w RED STARze, ale koncepcje były już inne. BULGARZY byli najpierw zespołem instrumentalnym. A potem przez rok szukaliśmy wokalisty. Na jednej probie był też Bufet, paru jeszcze innych klientów - ale się jakoś nie „miksowali”. No i w końcu chłopaki powiedzieli, że- bym ja śpiewać... Nagrałem bębny taką próbę, ale nie wyszło. To był zresztą zupełnie inny program, niż

- a więc muzyka to przekaz?

- Oczywiście, że muzykowanie nas rajuje. Ale przede wszystkim jest to pewien sposób wypowiedziania się. Ja nigdy nie myślałem, żeby pisać kszaki, a Krzysiek - żeby malować, bo jakby nie mamy w tych kierunkach uzdolnień. Ale możemy grać - i to ludzom - żeby coś powiedzieć i robić.

- Dotarliśmy do istoty sprawy - a więc muzyka to przekaz?

- Oczywiście, że muzykowanie nas rajuje. Ale przede wszystkim jest to pewien sposób wypowiedziania się. Ja nigdy nie myślałem, żeby pisać kszaki, a Krzysiek - żeby malować, bo jakby nie mamy w tych kierunkach uzdolnień. Ale możemy grać - i to ludzom - żeby coś powiedzieć i robić.

- Wracając jeszcze do Beksińskiego - postawił dwa warunki. Po pierwsze, że na to wybiera ślajd - i wybrał taki obraz, który nie był w ogóle pokazywany w Polsce. A drugi warunek - i to zobaczyliśmy, co z tego będzie - że druk odnośnie idealnie wszystkie kolory oryginalu. Je- śli się wieszkało powiedzie, będzie to okładka, która bez wstępu postawi w wirny swego sklepu sprzedawca w dowolnym miejscu kuli ziemskiej.

- To rzeczywiście pewnego rodzaju zaskoczenie, że artysta

też miary, rzadko w Polsce wystawiający i właściwie nie sprzedający tu swac, zgadza się na okładkę płyty kapełi independent.

- W końcu doskonale orientuje się, co jest grane w sztuce światowej, z którym mamy pośrednio podobne kontakty, jest Józef Szajna. On też jest z Rzeszowa. Geograficznie rzecz biorąc - największy „model” działający na polu sztuki są właśnie z naszych stron - Beksiński, Grotowski, Kantor, Szajna... Zresztą z Rzeszowa jest też koleś (obecnie w Stanach), który zrealizował obie nasze płyty - Bogus Ra- dzyski. To jest na pewno jeden z lepszych w Polsce ludzi od studyjnej galkolony.

- Z naszej rozmowy wynika, że niejako meżami opętności, wymi BULGARÓW stali się szefowie owego Alrna-Artu?

- O tak! To prawie pomoc. Oni nam dają szansę na próbę, pomieszczenie, sprzęt, korzystanie z ich biura, a przede wszystkim mamy z nimi podpisana umowę o współpracy - i w tym momencie jest to niestety „niebieskie pieki- lno”, tylko oficjalnie - „Jeden Milion Bulgarów”.

- Oczywiście nie macie ministerialnych weryfikacji?

- Dlaczego nie - Stefan ma. I to nam zupełnie wystarczy do dobrogo samopoczucia.

- Gratuluje w takim razie samopoczucia. A swoją drogą - taki zespół, jak wasz, świadomie skazuje się na pewnego rodzaju niedobrą niezależność, odcinając się poniekąd od, nazwijmy to brzydki, oficjalnej wymiany kulturalnej...

- Ale to chyba nie nasza wina, a raczej tych, którym nasza estetyka nie odpowiada, a którzy kształtują świadomość muzyczną słuchaczy i - nie oszukujemy się - niezadko tych, którzy podejmują decyzje.

- A któż to niby jest tym kształticielem?

- Przede wszystkim radio. Tam niestety głównie „chodzą” komercja i popowy śródek. Owzdem, jest panu ludzi, którzy od czasu do czasu grają coś ciekawego, ale to sta- nowczo za mało. U nas nie ma sta- nych, niezależnych radiostacji, a w radiu od lat muzykę puszczają ci sami ludzie, którzy zatrzymali się edukacji na takiej muzyce, którą im towarzyszyła w młodości. To naturalne, może, ale z drugiej strony potworności. Bo to tak, jakby czas się zatrzymał. A ludzie, którzy słuchają radio, wzywają się w błąd. To, co na świecie jest potęż- nym ruchem independent, im jacy się jako szczęśliwie działają. I po- tem się wyjeżdża i przeżywa szk. Różnych dzwinych kapel jest mnóstwo wszędzie. Nie tylko w USA czy w Anglii - ale w Niem- czech, we Francji, w Włoszech,

nawet w Grecji. Po prostu czas się zmienia. A u nas jakoś się tego nie zauważa.

- Nie obozwałna was świadomość waszego miejsca i czasu?

- Nieee... Nas niewiele rzeczy może jeszcze zaskoczyć. Jeżeli się poddasz - nic nie zrobisz. Trzeba zawsze być sobą i pamiętać, że przedź czy później musi nadejść okazja zaprezentowania się gdzieś w świecie. A nam to nie będzie się pytał i nie będzie sobie tłumaczył. „Aha, oni tak grają, bo są z Polski”. Ludzi z branży będzie interesowało tylko coś, co ściągnie klientelę. A kapeli z Polski będzie ciężko osiągnąć. SWANS przyjechał tutaj i na tej samej aparatu- rze, co nasi, w tej samej, cieszęcej się zła sławą sali - po prostu wszystkich zabił.

Trzeba być na czasie. I u nas wlo- cho nie zdążyć się tym, że u nas sto- nie jest SZYTYNNEGO PALA AZJI i KOBRANOCKI. Nam to nie przeszkadza. Gramy swoje i już. A to polskie, studencie podjęwianie nie wnosi niestety niczego nowego do muzyki - w świecie, w tej chwili muzyka się bardzo szybko zmienia i będziecie do niej też.

Kiedyś przy musicie się po pro- stu łanżyc. Pod koniec lat sześć- dziesiątych muzyka zaczęła „kre- ścić” - i teraz to znów wrócić. Przecież w tej chwili w Ameryce co- kapela, to...

tych solidnych grupach, które pra- do przodu na kilkanaście lat, a myśmy takiego Iggy Popa. To prze- cieć człowiek-historia. I co on teraz robi? Znowu jest w awangardzie. Jesteś nie powiędzieli ostatnie lat, kiedy będą mieli prawie pięćdzie- sięt - przyłoż tak, że się wszyscy zadzwia...

- Historia muzyki zna takie przypadki, weźmy Davisa...

- Dokładnie o tym mówię. Jaz- zo prosto sprawdził się z tą formu- łą dwadzieścia lat wcześniej, Miles już w latach 60, uznany został za ewenement i gigant, a dzisiaj jest cały czas do przodu. Albo Bill Laswell. To przecież też już niemło- dą gość. I nagle nagrywa i produ- kuje płytę z Lydonem-Rotteneim. I dziadek Ginger Baker z nimi, i paru jeszcze znanych gości. To wszyst- ko o czymś świadczy. Ale z drugiej strony trzeba pamiętać, że w świecie klienti mieszają się bez komple- ksów. Lydon dzwoni i mówi: „Jestem. Lodyon dzwoni i mówi: „Aaa... Czytałem coś o tobie. To ty jesteś ten poparny Pst-10ts”. I grają. Do nas niby dociera- ją te wszystkie informacje, ale my nie zawsze chcemy sobie usława- domić, jak to się naprawdę kre- ści ten muzyczny światek.

z miliona

